
BERMAN

TEKA LWOWSKA .

Sygn. 229/ 26

Oryginał. str. 1- 6 rkp., format:

A4., j. polski.

k. 1-5 ksero., A4., j. pol.

TAŚMA FILMOWA
NR. N- 0617

ZESPÓŁ :

TEKA L W O W S K A.

ARCHIWUM ŻIH
SYGNATURA :

229/26.

ZMIKROFILMOWANO
DNIA :

7. VI. 1995 r.

JAŚTRZĘBSKI
WOJCIECH

J. Berman, nauczyciel j. niemieckiego.

Ukraińcy dokonują przymusowej "zapanki"

do pracy. Rabunek mienia, szantaże,

wódka, bicie Żydów.

DATY SKRAJNE:

koniec VI. 1941 r.

UKŁAD :

Tematyczny.

UWAGI :

Oryginał . str. 1- 6 rkp., format: A4.,

k. 1- 5 ksero., for.at: A4 j. polski.

(B) 1941. Kowice czerwona.

(2)

1
1

Okres łapania i wyrypania z domów do robot.
Lamozola i gwałty ukraińskich młodszych -
milicjantów - jeszcze w cywilnych łachach.

Godzina 5 1/2. Przerobiliśmy, nieustający szwo-
nek. Trzymamy się z łózek pełni najgorzej przeocni.
Otworzyć czy nie? Kto pójdzie otworzyć? I co
się ubrać? Terwoso rascypanu wyciągać buciki,
ale już wróg w łazgach, słysz jego brutalne kro-
ki, szmagierka przed nami była u drzwi i spus-
ciła milicjanta. „Sawajle pasporty!” Kiedy wskiek-
ta, nienawistny głę, łapy jak młoty. Nawpół-
nieprzytomni wyciągamy pasporty. Zbój chwycił
pasporty do kieszeni. „Taj zjedete do roboty,
za 10 minut zholosyły się na milicji
przy Marii Magdaleny. Rascypanu tłumaczyć,
prosić: „możemy jedyn osobę zostawić w do-
mni, żeby mowala, ślad zgotowata!” Wie powa-
ga. Zbój krzyknął: „Ja wie skakan, wsi.” Kablec też,
że zabral pasporty, nie mamy innego wyjścia,
nbiexauly się, zabiexamy po stronie chleba.
K tym czasie młodzić spada do pokoju na-
szego sublektora inż. L. który świadcza, że
jest katolikiem i że zgubił wszystkie papiery
wraz z meblami. (W tym inż. L. po wproszaniu
 Niemców świadczył, że jest wychołty, cośmy
ostatecznie bez przekonania przyjęli do wiadom-
ności.) Po krótkiej rozmowie młodzić zabiera
z sobą inżyniera. Z parę minut później
my udajemy się na milicję. Na podwórku

są schodzić różniemi niemiemy i zabierać po parę
osób. Pierwsza cina, ludzie pędzą przed siebie z szeregiem
nim mego losu. Zabrnie od przypadek dostanie się kija
lub cigary prac, jeden dostanie się drze sadystów i wóda
posiniaczony do domu, inny napracuje się spraw.
Dru ale dostanie pió szelba. Bekarny —

Ktem słysz. moje nazwisko. czy mógł się? wie.
Na kamiennych stopniach stoi mój mili-
ejant i woda moje nazwisko: „B...” Pochodzę
i pytam, co takiego? „Chodit, chodit, spr-
ze!” Nie rozumiem tego, idę za nim, zebra-
ni jakby za mną zaniepokojeni.

Chodzę do małego pokoju. Przy biurku stoi
średniego wzrostu mężczyzna, jedyni brzo, cois-
we pelicki, wąsne, zimne, wściekłe oczy.

Na cywilnym, porządym, graudatnym ubra-
niu ma skórną jas z rewolwerem u boku.

W ręce stoi inny sprzętek i wbiła się
pospiesznie. Koc i podnoka narciem i ska-
myj, ie spadł on. Zły ma straszny, potwor-
ny. Złoty od mego milicjanta i od

cywila z rewolwerem. Pokój i szczyty z

innym słynnym jiducim brótkiem, parusek-
dowym spójnieniem, ledwie się wyjąstowabem

głta jiducim, dostalem w bok rękajisicj revol-
meru. Cywil na biurkiem atakuje mnie py-
taniem: „Czy ten inny jest, co u was miotka

jest żyd?” Wam mówię, że jest cywilny.

Następuje silne udarcie rękajisicj rewolwera
w bok, pod zebra, wie kdam, mówię żyd!

„Nie mogę wiedzieć, nie widziabem tego do-
kumen...”

II
uderzeń rewolwerem, „mój milicjant”³²
zaszywa mnie łuc' kutakami & kark.
Teraz skłakaj mnie karami & kark,
& bok, kopij mnie i zadaj następnij-
e pytania. „Od kiedy sychocrony?
Od kiedy u nas mierska? Gdzie scho-
wał dokumenty? Czy materiał do pu-
ty? Gdzie tydem, gdy wyrymano
Ukrainców! I tu kalibrem Ukrainców?
Czem jestem z zaradcu? (Waucpiem)
Czy może usydem kosyjskiego? itd.
itd. Po każdym pytaniu wgl. odpowie-
dzi - bijj mnie.

Wagle: „Naw do śiany tykie, tak, tak,
(szarpie mnie) ~~prawy~~ do śiany!
na kolana, tak, ręce & tył kato ryc, nie
tak, nie tak, - bijj mnie - teraz za-
szywa mnie niemilitarycznie kopac'
i w Arreci sprysek, który & dobab się
nłrac', takdada mi ręce & tył na kark.
Bijj mnie, kopij i & karko przyraj,
czy inżynier jest tydem i gdzie są
jego papiery. Ja konsekwentnie odpo-
wiadam, że nie wiem nic o papierach
i że mogę tylko powiedzieć, co mi z. nam
mówi. X. jest, że jest sychocrony?
Zakopawszy się mnie dosyć, zaszywają
skaryc, że mnie zastrel, przykładaj
revolver do skosci: „Mo' & prawdy, tydzień

IV. [Lickawe - nimno radez, prateracip i
cierpicip, stranicie rewolucie i prykba.
danie braci ~~AA~~ nie kalyto na nimie rad-
nego swaceni. Preciznie, z radez slyk-
fysnosci, na nimno stricidabem, ze to
ly to nicudolnie, po nstulacku i ze
sdrazu mozna przac, i mi moze
zamiata nimie raskwalic! Opry
sego radezju prstuchivani, jakie nieroz
sytadabem, lyby imne, bez paron-
nawis maciejne, geozniejne. Stri-
vibem ze, ze mam czas i nerwy pilu
o tem myslec, ze robij to wyrytko
jak parstare, kiepsy ucuciowie Gestapo

Po silnem uderzeniu kazano
mi wstac. Odwrocic sie. Przedemny
stad mtody, moie 27. letni szopak
z lu fact. (Polem mi mo'vieu: syn
psytaj.) "Zamucluj sie parni naczelni-
korn!" Wie wiem jak to walcic! Gestajs
kopnicie z siedzenie. "Wn zamuelduj sie
~~Zacrynam:~~ "Meldujni posthizmo!"
"We, tak!" Kopnicie z siedzenie. Próbujni
"Pau naczelnyku..." "We tak!" Kop-
nicie. Kuresowo sie zastawawiam jak
sie zameldowac! Zaden porzadnie
lyb dety i za paridy dostawabem
do samu (zakosicoro do samu i z do
samu miejsc) kopnicie. Pau naczelnyku

135

stał spokojnie i przypatrzył się
z niecierpliwym usmiechem pod surowym
kaszewskim wężem. Teraz przechodzi
do mnie miej miłogant i podpo-
wiada mi tekst meldunku. (Właśnie panij.
Jest tego tekstu.) Ja słowo za słowem
praważarkam. Karę mi podnieść rękę
do przedsięwzięcia i zawołac: „Stawa
Ukraini! Podwoj rękę rękę.” „I co? Czy
i bolszewik przywrócić podwoj rękę
rękę!” „Czy udźwignąć i kopnąć.” Karę
mi powrócić przedsięwzięcie. Podwoj
prawy rękę i robam: „Stawa Ukraini!
I co kar!”, „I co kar! 3 razy miszabem
” powrócić, „Stawa Ukraini.” „A teraz sfi-
kaj!” Wybiegłem na podwórku. Za parę
minut ~~z~~ manerowabem z sowa-
wypstwie kilka nastu ludzi prowadzemy
przez mien. sierranta do kordy
kominicy przy Kileckiej.

Tw. L. wrócił dopiero na czwartym
dniu, z pobawami noży i pobawami
główny smętk. Przez 3 dni i 3 dni
byli go (długim sfałszkiem), go-
zili śmiercią, torturowali, musieli
mi, że ja potwierdziłem zakolytym
rydau, wymusili na mnie zezna-
nie, gdzie schował papiery i t. d.

Na czwartym dniu przed 8-ym wczesnym
do piwnicy, gdzie go opanowały. Za parę
minut murem, wapiem się do
rodziny. "Kadeli mu gorzej kawy,
balby, marto, i lek, naklonili go
do njeleccia smiadania." A teraz
kiedy już mu się nie udało z zyciem,
poszedł prawdy, nalerabes do porty
- "wie!" Kredob storick z
skoraczej kurde. Szefer. Jeden z
ybojów. Papietion do domu. Spadles
ze schodów, rozumien, i pabauales
siebie nogi! Spadles ze schodów, pa-
mierzaj, bo lękie z sobą gorzej! "Zy-
Kowadesso go do miasta i sprawa-
no do domu. Jeszore z ripgu kilkun-
tygodni przysłali do niego w
ni milicjanci (slecy) i pykali,
co mu jest, ~~co mu jest~~ a
on konsekwentnie: "Spadłem z
drugiego piętra i pabaualem nogi.
Przy tym wrył się wylkali od niego
pienięde, gardersky, wódki.
p. s. A teraz jest arestowanie woli i sber-
noici mojej iony rezirys z jego pokojem i
przy tem zabrali różne rzeczy i wódki. Zmie-
nojej grozi konsekwencje, sądy ko-
munisty, nie woli, ie wrył się wódki. Jeden
z milicjantów jestore po 3 tygodniach przyszedł do mi-
chiel z arestowaniem i...

Berman.

1941 koniec czerwca.

Okres łapania i wyciągania z domów do robót. Samowola i gwałty ukraińskich, mołojców - milicjantów - jeszcze w cywilnych łachach. Godzina 5 i 1/2. Przeróżliwy, nieustający dzwonek. Zrywamy się z łóżek, pełni najgorszych przeczuć. Otworzyć, czy nie? Kto pójdzie otworzyć? W co się ubrać? Nerwowo zaczynam wciągać buciki, ale już wróg wtargnął i słyszę jego brutalne kroki, szwagierka przed nami była u drzwi i wpuściła milicjanta. "Dawajcie paspordy" Widzę wściekłą, nienawistną gębę, łapy jak młoty. Nawpół nieprzytomni wyciągamy paspordy. Zbój chowa paspordy do kieszeni. "Wsi pijdete do roboty; za 10 minut zkołosyty sia na milicji przy Marii Magdaleny".

Zaczynam tłumaczyć, prosić: możeby jedną osobę zostawić w domu, żeby uwarzyła, obiad zgotowała. Nie pomaga. Zbój krzyczy: "ja wże skazaw wsi". Wobec tego, że zabrak paspordy, nie mamy innego wyjścia, ubieramy się, zabieramy po kromce chleba. W tym czasie mołojec wpada do pokoju naszego sublokatora, inż. L. który oświadcza, że jest katolikiem i że zgubił wszystkie papiery wraz z metryką. /Nam inż. L. po wkroczeniu Niemców oświadczył, że jest wychrztą, cośmy ostatecznie, bez przekonania przyjęli do wiadomości/. Po burzliwej rozmowie mołojec zabiera ze sobą inżyniera. W parę minut później udajemy się na milicję.

Na podwórzu budynku milicji ukraińskiej zebrało się już sporo ludzi mężczyzn i kobiet. Wnet zadzną się schodzić żołnierze niemieccy i zabierają po parę osób.

Ponura cisza, ludzie patrzą przed siebie w oczekiwaniu swego losu. Zależnie od przypadku dostanie się lżejszą lub cięższą

Nagle: "Warsz do ściany, Żydzie, tak, tak /szarpia mnie/twarzą do ściany na kolana, tak, ręce w tył założyć, nie tak, nie tak - biją mnie - teraz zaczyna mnie niemikosiernie kopać ów trzeci opryszek, który zdołał się ubrać, zakłada mi ręce w tył na kark.

Biją mnie, kopią i w kółko pytają, czy inżynier jest Żydem i gdzie są jego papiery. Ja konsekwentnie odpowiadam, że nie wiem nic o papierach i że mogę tylko powtórzyć, co inżynier nam mówił, to jest że "jest wychrzczony".

Nakopawszy mnie dosyć, zaczynają straszyć, że mnie zastrzelą, przykładając rewolwer do skroni. "Mów prawdę, Żydzie!"

Ciekawe - mimo całego cierpienia i przerażenia, straszenia rewolwerem i przykładania broni nie zrobiło^{to} na mnie żadnego wrażenia. Przeciwnie, z całą obiektywnością, na zimno stwierdziłem, że robią to nieudolnie, po sztubacku i że od razu można poznać, iż nie mają zamiaru mnie zastrzelić.

Opisy tego rodzaju przesłuchiwań, jakie nieraz czytalem, były inne, bez porównania mocniejsze.

Zdziwiłem się, że mam czas i nerwy, żeby o tym myśleć, że robią to wszystko jak partacze, kiepscy uczniowie gestapo.

Po silnym uderzeniu kazano mi wstać. Odwrócić się. Przedemną stał młody, może 24 - letni chłopak w butach. Potem mi mówiono: s/n księdza/ "Zamelduj się panu naczelnikowi". Nie wiem jak to zrobić, dostaję kopnięcie w siedzenie. "Nu, zamelduj się". Zaczynam: "Melduju posłuszno...." Nie tak! Kopnięcie w siedzenie. Probuje: "Panie naczelniku..". "Ne tak! - kopnięcie. Kurczowo się zastanawiam jak się zameldować. Żaden pomysł nie był dobry i za każdy dostawałem to samo /jakościo-

wo to samo i w to samo miejsce/ kopnięcie.

Pan naczelnyk stał spokojnie i przypatrywał się z ironicznym uśmiechem pod smarkaczowskim wąsem. Teraz podchodzi do mnie mój milicjant i podpowiada mi tekst meldunku./Nie pamiętam tego tekstu/.Ja słowo za słowem powtarzam. Każą mi podnieść rękę do pozdrowienia i zawołać: "Sława Ukraini". Podnoszę lewą rękę. "szczo?cej bolszewik przywyczajenyj pidnosyty liwu ruku!" Parę uderzeń i kopnięć.

Każą mi powtórzyć pozdrowienie. Podnoszę prawą rękę i wołam: Sława Ukraini! "Szczoz raz! Szczoz raz". 3 razy musiałem powtórzyć: "Sława Ukraini". a teper wtikaj!

Wybiegłem na podwórze. Za parę minut maszerowałem w towarzystwie kilkunastu ludzi prowadzony przez niemieckiego sierżanta do koszar konnicy przy Wóleckiej.

Inżynier L. wrócił dopiero na czwarty dzień z połamaną nogą i połamaną górną szczęką. Przez 3 dni i 3 noce bili go /dębowym stołkiem/ grozili śmiercią, torturowali, mówili mu, że ja potwierdziłem jakoby Żydem, wymusili na nim zeznanie gdzie schował papiery.

Na czwarty dzień przed ósmą weszli do piwnicy, gdzie go zamknęli.

"Za parę minut umrzesz. Napisz list do rodziny!"

Podali mu gorącą kawę, babkę, masło, chleb, nakłonili go do zjedzenia śniadania.

"A teraz, kiedy już masz się zegnać z życiem, powiedz prawdę, należałeś do partii? "Nie!"

Wszedł człowiek w skórzanej kurtce. Szofer. Jeden ze zbójów. "Pojeździesz do domu, spódłeś ze schodów, rozumiesz i połamałeś sobie nogę! Spadłeś ze schodów, pamiętaj, bo będzie z tobą gorzej!"

- 7 -

Wyprowadzono go do miasta i sprowadzono do domu. Jeszcze w ciągu kilku tygodni przychodzili do niego różni ludzie /milicjanci, obcy/ i pytali co mu jest a on konsekwentnie: "Spadłem z II piętra i złamałem nogę."

Berman

Przy tych wizytach wyłudzał od niego pieniądze, garderobę, wódkę.

P.S. W czasie jego aresztowania robili w obecności mojej żony rewizję w jego pokoju i przy tym zabrali różne rzeczy i wódkę. Żonie mojej grozili rozstrzelaniem, gdybyś komuś mówiła, że wzięli wódkę.

Jeden z milicjantów jeszcze po 3 tygodniach przyszedł do inżyniera chciał go aresztować i żądał jako okupu wódki.